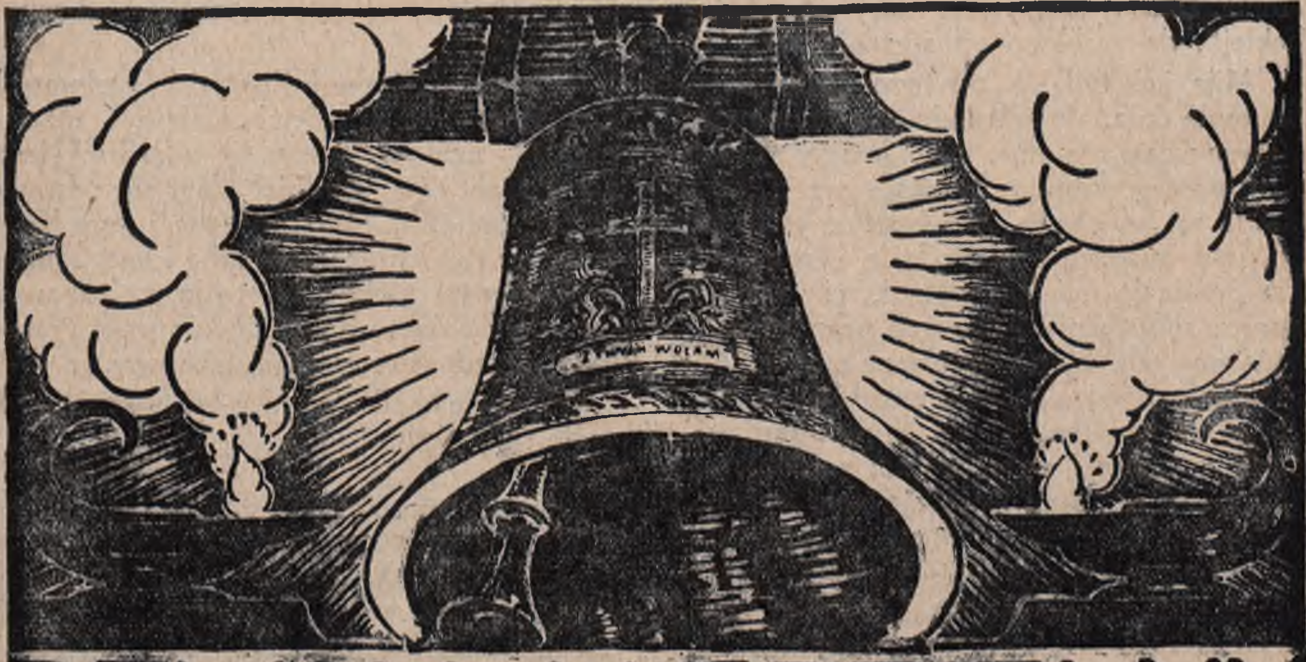
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy

Nr. 20. Kraków, 15 maja 1927. Rok III.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr P. K. O. 404.712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Od głowy ryba...

1-go maja byłem świadkiem niezwykłego zdarzenia.

Było to w Krakowie, w dzielnicy Krowodrzy, w sali Stowarzyszenia katolickich robotników na Modrzejówce. Obecny zarządca parafji św. Szczepana X. J. Swiąder zwołał zebranie obywateli Krowodrzy w sprawach dotyczących życia religijnego w parafji. X. Swiąder w swem przemówieniu poruszył hańbiącą tę dzielnicę sprawę, że mianowicie niejaki „ksiądz" Ptaszek za pozwoleniem i wiedzą magistratu wybudował sobie tam halę muzyczną, która zmieniła się na „Kościół starokatolicki". Po przemówieniu X. Swiądra zabrał głos jakiś pan i zaczął stawiać pytania, które zdradzały, że jest zwolennikiem owego „starokatolickiego" Ptaszka. Na sali byli obecni w olbrzymiej większości robotnicy, i niżsi pracownicy państwowi, ich żony, kilkanaście obywateli z Krowodrzy i również kilkanaście osób z inteligencji.

Ledwie ów zwolennik Ptaszka wyrzekł dwa - trzy zdania, na sali — wśród robotników — zerwała się burza oburzenia.

— Judasz... heretyk... wynoś się stąd... wyrzucić go... krzyczeli robotnicy. Uspakajaliśmy ich, prosili, aby mówcy nie przeszkadzano, że mu odpowiemy na każde pytanie... Nic nie pomogło. Oburzenie rosło,

krzyki coraz głośniejsze, pełne gniewu spojrzenia, zmusiły szerzyciela wiary „starokatolickiej", do rychłego opuszczenia sali.

Mija już tydzień od tego pamiętnego dla mnie dnia, ale wrażenie w moim umyśle i sercu wcale nie mija. Idzie, kroczy za mną niby postać dobrego ducha i przed oczy stawia mi co chwilę owe świętym gniewem przejęte postacie robotników i robotnic. Przypominają mi się i inni, ci wszyscy oprócz robotników i niższych pracowników państwowych, którzy razem ze mną byliby spokojnie dalej słuchali wywodów heretyckiego zwolennika. I gdy coraz bardziej, coraz namiętniej myślę o tem zajściu religijnem, twarz moją zalewają fale wstydu, umysł mój niepokoi natarczywe pytanie:

— A więc nic się nie zmieniło przez wieków dwadzieścia? Biedni i ubodzy będą wciąż jaśnieli wiernem przywiązaniem do Chrystusa, a majętni, uczeni, dygnitarze i władcy świata będą i dalej tylko wyjątkami w orszaku publicznym Chrystusa-Króla?

Tak jest niestety. Biedni, ubodzy i prości: odważnie, śmiało wyznawają swą wiarę na sumach, nieszporach, procesjach, odpustach i zebraniach katolickich. Prosty lud wiejski i ubogi pracownik miejski jest tą niezliczoną armją Chrystusa, która nie mając serc i dusz zatrutych pokochaniem bogactw i wygód nowoczesnych, życiem swojem, biedą swoją, ubóstwem swem jak diamentami zdobią koronę Chrystusa-Króla

Jakiż to przebogaty skarbiec duchowy! Jakież wspaniałe warunki pracy nad wydobyciem z tego skarbca potęgi polskiej! Olbrzymiej wielkości narodu duch nie zatruty, bo przeczystym zdrojem Ewangelji Chrystusa karmiony. W dziejach narodów podziwiamy, względnie gorszymy się — rozkwitem i upadkiem ducha. Kłamią i oszukują wszyscy ci, którzy o zepsuciu ludu polskiego prawią i piszą. Powierzchnia Polski — owszem — zepsuta; ale tą powierzchnią jest fałszywa, niechrześcijańska „cywilizacja" kino-teatralno-dziennikarsko-dancingowo-kawiarniano-żydowska, która niema nic wspólnego z jądrem narodu polskiego! Naród polski śmiało może stanąć do konkursu o zdobycie pierwszeństwa duchowego. Te masy, z których wybrał Chrystus Pan 12 apostołów, są gotowe, czekają na przywódców!

Panowie! Uczeni! Politycy! Dyplomaci! Urzędnicy! Nauczyciele! Księża i zakonnicy! — nam wszystkim się odrodzić! Nam się wewnętrznie wyrobić! Nam się odwagą wiary, umiłowaniem Chrystusa i Jego Kościoła uzbroić, pracę nad sobą i nad „ciemnym" ludem pokochać, to z zażydzonej, materjalnie słabej Polski będzie wnet granitowe przedmurze potęgi duchowej.

Albowiem jak dawniej tak i dzisiaj: od głów ryby śmierdzą...

X. F. Machay

Z LITVRGIKI

Co to jest parafja?

Kościół Chrystusowy z woli samego Założyciela jest organizacją społeczną, jest społeczeństwem doskonałem, bo ma swój cel, swoje prawa, przepisy i środki, przy pomocy których stara się osiągnąć swoje cele, ma swój rząd. Jest na całej ziemi podzielony na diecezje, któremi kierują pasterze zwani powszechnie biskupami albo arcybiskupami. Nad nimi stoi najwyższy Pasterz biskup rzymski, czyli papież. Ale i diecezje są podzielone na mniejsze jednostki zwane parafjami, w których z woli biskupa diecezjalnego pasterzują proboszczowie. Oni biskupa zastępują w parafji, uczą religiji, udzielają Sakramentów św., rządzą parafją.

Parafja jest to cząstka mała powszechnego Kościoła. Czem jest rodzina w społeczeństwie ludzkiem, doczesnem, tem jest parafja w społeczeństwie katolickiem, kościelnem. Parafja, to mała żywa komórka wielkiego Ciała mistycznego Chrystusa. Parafja, jej ustrój i życie duchowne są tak stare, jak sam Kościół. Św. Łukasz w „Dziejach Apost." (2,42) opisuje pierwotne zwyczaje i życie parafjalne: „I pilnie słuchali nauki Apostołów, brali udział w zgromadzeniu wiernych, uczestniczyli w łamaniu chleba (przystępowali do Komunji św.) i w nabożeństwach". Dlatego wtedy życie chrześcijańskie było wyraźniejsze, ruchliwsze, widoczniejsze i czynniejsze. Więcej było wtedy łączności z parafją-z gminą chrześcijańską. Dziś życie parafjalne i łączność ze swym duszpasterzem ustaje a po miastach ustała. Wie się o parafji tylko przy chrzcie, ślubie i pogrzebie. Proboszcza uważa się za urzędnika zwykłego; on taki sam, jak wójt lub burmistrz, albo dyrektor policji.



BOSKA IDYLLA W MAJU

Co raz częściej powtarza się zdanie, że proboszcz jest po to, by rządził, zakazywał i gromił. Zapomina się zupełnie o tem, że parafja, to ojczyzna nasza duchowa, tam nas ochrzczono, tam nas przysposobiono do życia według wiary, tam jest ojciec nasz i pasterz duchowny.

Zapominają ludzie o tem, że w ich parafji co niedziela i święto odprawia się Msza św. *za nich*. Proboszcz w niedzielę, czy święto nie może odprawiać Mszy św. na jakąś inną, zamówioną nawet intencję, musi odprawiać za parafjan. Zapomina się, że parafja, to dom rodzinny, duchowny, gdzie stół zawsze zastawiony, gdzie obfitość nauk i słowa Bożego i Chleba Niebieskiego do uczestnictwa wzywa wiernych. Nie chce się wiedzieć, że parafja to maleńka owczarnia, w której pasterz powinien znać swe owce. Ale jakże je pozna, jeżeli one chodzą poza owczarnią, po sąsiednich parafjach, po parafji odzywa się co niedzielę głos pasterza, ale owieczki-parafjanie nie chodzą na kazania, nie lubią słuchać upomnień. Pasterz przestrzega, ale oni o tem nie wiedzą. Wolą gdzieindziej, gdzie nikt ich nie zna. Tam jest im lepiej i wygodniej, gdzie niema żadnego obowiązku. Stąd życie parafjalne upadło. Ale jeszcze inny powód tego upadku. Oto łączność parafjalną po miastach zabiły samolubstwo duchowne, szukanie nadzwyczajnych wrażeń po innych kościołach rzekomo dla piękniejszych nabożeństw, śpiewów, ozdobniejszych ołtarzy, ale na dnie tego leży ukryte lenistwo, chęć wygód i ten powód, że tam kazania jeżeli są, to się do obcych parafjan nie odnoszą. To są owce zbłąkane, niby chodzą do kościoła, ale same nie wiedzą co mają czynić i zapominają o duszy własnej, o obowiązkach katolika i parafjanina. A gdzie Komunja św. Wielkanocna?

Nie dziwmy się, że świat się rozprzęga i poganieje.

Msza św. z 4-tej Niedzieli po Wielkanocy.

Poprzednia i dzisiejsza niedziela przygotowują nas na mające nastąpić odejście Chrystusa. Z tego powodu smutek pewien przebija w czytaniach i śpiewach tej niedzieli. Ale Chrystus musi odejść, aby potem zesłać nam Ducha Świętego. Dlatego ta i następna niedziela, mówią tak dużo o Duchu Świętym, o Jego działaniu i posłannictwie.

Potrójne jest działanie Ducha Świętego, jedno na świecie, gdy Duch Święty wykaże ludziom ich grzechy, słuszne sprawy Kościoła i nadchodzący Sąd Boży; drugie działanie Ducha Świętego jest w Kościele mianowicie cudowne kierownictwo Kościołem, czuwanie nad nim i dar nieomylności. Trzecie działanie w duszy.

Duch Święty uświęca i oświeca duszę, jest dla niej przewodnikiem, nauczycielem prawdy (ewang.), jest ogrodnikiem, który w ogrodzie naszej duszy pielęgnuje nasiona i roślinki łaski Bożej i dobrych uczynków. Dziwny to ogrodnik Boży, on Swym ogniem wypala i usuwa chwasty z serc naszych.

Sama Msza św. tchnie jeszcze radością wielkanocną. *Introit*. „Śpiewajcie Panu pieśń nową, alleluja“. (Ps. 97, 1—2).

Cuda, t. z. swoje Zmartwychwstanie, Zesłanie Ducha Świętego i dzieło Odkupienia ludzi.

Królowa Serca.

(Rozważania na maj).

III.

Jest to myśl św. Tomasza z Akwinu, że powinniśmy wielbić i kochać Boga dla Niego Samego, nie żądając za to nagrody. To samo dostosować należałoby i do Matki Boskiej. „Ona“, pisze Bł. Grignon, „niczego dla siebie nie zatrzymuje, wszystko składa u stóp Chrystusa, wszystko, co Jej się daje, Jezusowi się daje. Nie możesz nawet pomyśleć o Maryji, żeby Ona za ciebie nie pomyślała o Bogu, Ona jest oddźwiękiem, echem Boga! Niewola Maryji jest niewolą Chrystusa!“ I to nam powinno wystarczyć do szczęścia, że przez Maryję jesteśmy ofiarą Pana Jezusa. Ale niestety, jesteśmy samolubnymi. — Nietylko apostołowie mówili: „Otośmy opuścili wszystko... co w zamian otrzymamy?“ lecz tem więcej my, którzy za dobre nasze czyny pragniemy nagrody i to nieraz natychmiastowej nagrody. Co nam dasz Maryjo? — gotowiśmy pytać, za tę ofiarę nas samych. Bł. Gudwik, zwraca naszą uwagę na wielkie dobrodziejstwo, płynące z tej metody nabożeństwa do Matki Boskiej.

1. Przywodzi do *poznania siebie*. Dusza nasza połączona z ciałem, cielesną się stała, jak powiada Pismo św.: „Wszelkie ciało popsowało drogi swoje“.

Błogosławiony tak nas fotografuje, takie zbiera sylwetki. „Z natury skażonej pyszniejsi jesteśmy od pawiów, bardziej przylgnięci do ziemi niż ropuchy, zazdrośniejsi od wężów, złośliwi jak tygrysy, próżni jak trzciny na łące, a więcej niestali jak chorągiewki na dachu“. Mimo to rozlega się stanowczy rozkaz Chrystusa: „Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć i znienawidzić duszę swoją“, tę duszę, która się w ciało zmieniła. To więc poznanie siebie, jest okropnem i dlatego tylu ucieka przed sobą, gdyż nie wiedzą jak złemu zaradzić, i tę nicość wypełnić. Więc albo to zło swoje usprawiedliwię jako konieczność natury i „genialną zbrodnię“ i wbiję się w pychę, albo zniechęcę się i wpadnę w apatję. Ale dusza, ofiarująca się Matce Boskiej, wie, że „Ona wszystko oczyszcza i udoskonala przez *pokorę*, którą nauczy duszę sobie oddaną. Okaże wprawdzie, jak wszystko w nas jest niedoskonałem i splamionem wobec

Kolekta: „Boże, który myśli wiernych jednoczysz (jedność Kościoła), *daj narodom miłość tego, co nakazujesz* (prośba o umiłowanie przykazań), aby wśród zmiennych rzeczy światowych serca nasze tkwiły tam, gdzie się znajdują prawdziwe rozkosze". O, jak piękna modlitwa i głęboka. Lekcja (z listu św. Jakóba 1, 1—21).

„Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest" = Duch Święty z nieba i Jego 7 darów. *„Słowem prawdy nas zrodził, byśmy byli początkiem stworzenia jego. Dlatego każdy człowiek niech będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i ku gniewowi"*. To wniosek z nauki o Duchu Świętym. Ewangelja św. Jana 16, 1—14.

Ewangelia na niedzielę IV. po Wielkiejnocy.

według św. Jana r. 16.

„Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mnie posłał: a żaden z was nie pyta mię: Dokąd idziesz? Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Ale ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę go do was. A gdy on przyjdzie, będzie karał świat z grzechu, i z sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu mówię, iż nie wierzą we mnie. A z sprawiedliwości: iż do Ojca idę, a już mię nie ujrzycie. A z sądu: iż książę tego świata jest już osądzony. Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, ***nauczy was wszelkiej prawdy:*** *bo nie sam od siebie* ***mówić*** *będzie, ale* ***cokolwiek usłyszy, mówić będzie:*** *i co przyjść ma, oznajmi wam. On mię uwielbi: albowiem z mego weźmie a wam opowie"*.

Sekreta. „Boże, spraw abyśmy tak Twą prawdę stosowali w życiu, jak ją poznajemy".

3. Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

16 poniedz. Św. Ubald, biskup w Gubbio (Italja) † 1160.

Dziś także ś. Jan Nepomucen kapłan i męczennik za zachowanie tajemnicy spowiedzi, um. w Pradze 20 marca 1393. U nas Andrzeej Bobola, jezuita, męczennik za unję, um. 1657, zamordowany przez Kozaków.

17. wtorek. Ś. Paschalis um. 1592 w Villareal (Hiszpanja), patron czcicieli Najśw. Sakramentu.

18. środa. Św. Wenancjusz, 15-letni męczennik za Decjusza, koło 250 r. umęczony.

19. czwartek. Ś. Piotr Celestyn, papież, um. 1296.

20. piątek Ś. Bernardyn Seneński, um. 20 maja 1444 roku.Kaznodzieja ludowy i apostoł Włoch.

21. sobota. Dziś officium i Msza o N. P. Maryji. Ewangelja, jak Chrystus Matce dał za syna św. Jana.

Boga, przed którym i niebiosa nie są dość czyste, ale nie na to, aby nas *przygnębić* ale wziąść w Swe Ręce Przeczyste i Pracowite, które nigdy nie były skalane i nigdy bezczynne i oczyszczają wszystko, czego się dotkną.

2. Pokora jest podstawą *wiary* i do niej prowadzi. „Panna Wierna", udziela wiary czystej nie koniecznie z pociechami duchowemi, ale wiary, woli i przekonania. Wiary żywej, objawiającej się w czynach. Wiary silnej i niewzruszonej jak skała. Wiary, przenikającej do głębi rozumu, która jak klucz tajemniczy otworzy ci prawdy Boże.

3. Za łaską wiary pójdzie *ufność* w Matkę Boską. „Będziesz śmiało mógł jej powiedzieć: nic przecież nie mam, szelążka nie zachowałem dla siebie, a Tyś, taka wielka, potężna i hojna, cały Twoim jestem i wszystko moje, Twojem jest. Położę Cię, jako pieczęć na sercu mojem, bo „mocną jest jako śmierć miłość Twoja".

Na innem zaś miejscu tak pisze błogosławiony:

„Ty jesteś wierną Bogu, więc musisz być wierną człowiekowi, Ty jesteś potężną, więc nikt nie ma mocy, wyrwać to, coś w Swe ręce wzięła, według zdania wielkiego Sługi Twojego, św. Bernarda: „Za Nią idąc nie zbłądzisz, do Niej się modląc nie zrozpaczysz, o Niej myśląc, nie pomylisz się. Ona wstrzymuje Boga, by nie karał, wstrzymuje szatana, by nie szkodził wstrzymuje cnoty, by nie zwiędły, wstrzymuje zasługi, by nie zginęły i łaski, by nie minęły".

3. Z ofiarowania się zupełnego Matce Boskiej wypływa też *miłość bliźniego* i to doskonała miłość. „Oddając Jej tych, których kochamy, troski o nich w ręce najlepszej składamy Matki z tem głębokiem przekonaniem, że Ona lepiej od nas starać się o nich będzie.

Przyjaźń pragnie nietylko wspólności dóbr, ale samej istoty, z którą się zawiązuje, więc też według wyrażenia Bł. Ludwika, 4. „*Maryja darowuje się, ofiarującym Jej siebie i dusze wiedzie do uczestnictwa w Swojem życiu.*

Z chwilą, gdy dusza poświęca się Matce Boskiej, Ona również oddaje się jej bez zastrzeżeń, przenika ją własnem życiem i z dwóch dusz — jakby jedną tworzy. Zanurza nas w morzu swoich doskonałości i łask, przejmuje Swoim duchem, stając się naszą poręką, dopełnieniem, wszystkiem. A tak sprawdza się w nas

Objaśnienie Godzinek o N. P. Maryji.

III.

Zawitaj Pani świata.

Zawitaj! Ave. — Bądź pozdrowiona. Zdrowaś Maryjo! Ileż razy były powtarzane te słowa od czasu pozdrowienia Gabrjelowego; w różańcu 150 razy, przy każdorazowem dzwonieniu na „Anioł Pański" i codziennem odmawianiu „Pozdrowienia Anielskiego". Bądź pozdrowiona — Zdrowaś Maryjo!

Słowo „Zdrowaś" staropolskie nie znaczy tu „ty jesteś zdrowa, nie chorujesz", ale — „*witaj*". Jest to okrzyk radości i zadowolenia na widok kogoś długo niewidzianego, a oczekiwanego.

Bądź pozdrowiona! Kto? — Maryjo! jedyna między córkami ludzkiemi, o której śpiewa Kościół: „Ta jest, której pierworodna zmaza nie dotknęła".

Musielibyśmy tu powtórzyć całą litanję loretańską, wszystkie nazwy nadane Maryji przez różnych pisarzy i poetów chrześcijańskich, by wypowiedzieć, kogo witamy. Jeden pisarz kościelny (Węgier) zebrał coś cztery tysiące nazw i przydomków, jakie nadali Maryji jej wielbiciele. Kogo witamy? Wystarczy przytoczyć tylko to, co czytamy w brewjarzu pod dniem 8 grudnia w homilji św. Germana, patrjarchy Konstantynopola (um. 733).

„Bądź pozdrowiona Maryjo (Maria znaczy gorycz. Morze goryczy, bo matką była Syna, przybitego do Krzyża), witaj pełna łaski, święta nad świętymi, wyższa nad nieba, sławniejsza nad Cherubiny, zaszczytniejsza nad Serafinów, czcigodniejsza ponad wszystkie stworzenia. Zawitaj gołąbko, przynosząca owoc oliwny i Tego, który nas uchronił od moralnego potopu. Ty wskazujesz nam port zbawienia. Witaj, Ty przenajświętsza budowo, ty najczystsze i niepokalane mieszkanie Najwyższego Króla... Witaj, Ty święta, urodzajna i cienista góro Boża, tronie Boży, naczynie złote i wybrane.

Bądź pozdrowiona bramo żywota wiecznego, Raju najrozkoszniejszy, cudowną ręką Boga ku wschodowi zbudowany, w nim rosną zawsze kwitnące lilje i róże, co są lekarstwem dla tych, którzy skosztowali strasznej trucizny śmierci. Różo duchowna, jak miły twój zapach. Witaj Raju, w którym zakwitło drzewo żywota, rodzące owoc nieśmiertelności. Bądź pozdrowiona Maryjo, Boga przybytku. Bądź pozdrowiona Maryjo, pagórku cieniem boskim okryty, tułaczów znużonych do wypoczynku zapraszający... Witaj domie złoty, ozdobo niebios, wonności wybrana, zbawienie świata".

Takie Kościół czyta pochwały o Maryji w święto Niepokalanego Poczęcia. A inne święta marjańskie podobnemi rozbrzmiewają pieniami. Msze wotywne o Najśw. Pannie Maryji zaczynają się także od słowa: „Bądź pozdrowiona". „Salve". — Znana jest antyfona: „Witaj Królowo nieba — Salve Regina" — tak rzewna w słowach jak i w melodji. Synowie ś. Dominika zawsze ją śpiewają wieczorem po Komplecie X. *M. K.*

---

to, co powiedział św. Jan o sobie. „wziął Ją uczeń za Swoją"; posiadać więc będziemy skarb, w którym są wszystkie dobra a tym skarbem jest Maryja".

Ale i to jeszcze nie jest największą łaską Matki Boskiej. Ona, łącząc się z nami, czyni to w jednym celu, a tym jest: 5. „*Ukształtowanie w nas Pana Jezusa*".

Bł. Grignon, tak tę myśl swoją tłómaczy:

„Wielu szuka Jezusa, ale znajdują Go z trudnością, tak, że muszą powiedzieć z apostołami. „przez całą noc żeglując, nic nie ułowiliśmy". Życie Jezusowe w nich wątłe, ale Maryja czyni Świętych. *Maryja ich odlewa.* Ś. Augustyn nazywa Najśw. Pannę „forma Dei", to znaczy forma, *odlew* Boga, gdyż w Niej doskonałości Boże odbiły się najdokładniej. W podwójny sposób tworzy rzeźbiarz posąg: raz wykuwa go dłutem w marmurze, to znowu robi model i go odlewa. Pierwsza praca jest mozolna i niepewną, druga łatwą i bezpieczną. Maryja jest takim odlewem, który uczynił najwyższy artysta Bóg. — W Niej odbijają się Boże doskonałości, a my, wchłaniając je w siebie, do Niej podobnymi się stajemy, a przez to do Syna Jej, Pana Jezusa. Rośniemy prawdziwie, według wyrażenia św. Pawła, w „homo Dei", „człowieka Bożego". A jaka to różnica od tych, którzy chcą uświęcić się bez Matki Boskiej, oni się mozolą, chwieją, upadają, arcydziełami nie będą, a ci, którzy Jej się oddali, Rzeźbiarce Niebiańskiej, rosną w jej odbicie, *żywe posągi Maryji*, a tem samem Jezusa". Oni to mogą prawdziwie powtórzyć za Apostołem i „żyje we mnie Chrystus", bo żyje we mnie Maryja.

Z oddania się takiego musi wyniknąć:

Wytrwałość w dobrem aż do końca.

Sprawiedliwość Jej domaga się zachowania tego wszystkiego, co przyjęła w depozyt, nie dopuści nigdy, aby straconem było to, co się Jej powierzy, prędzej niebo i ziemia w nicość się zapadły, aniżeli Ona okazała się niedbałą o dobro tych, którzy takowe Jej powierzyli. „Maryja", pisze inny wielki czciciel Matki Boskiej w narodzie Polskim O. Justyn Miechowita, „Ona wszystko może, tylko nie może jednego: okazać się niewierną duszy, która Jej jest wierną". —

O. Konstantyn Marja Żukiewicz.

Żółkiew. Dominikanin.

Marja Teresa Ledóchowska.

Pięć lat upływa od śmierci znakomitej Polki. Pierwszy jej życiorys ukazał się w roku zeszłym: książeczka mała, dobrze napisana, przedstawiająca przedewszystkiem zewnętrzny bieg życia.

Dziełem swojem — Sodalicją Klawerjańską — i gorącem ukochaniem spraw misyjnych wysunęła się nasza Rodaczka na miejsce pierwszorzędne wśród tego rodzaju działaczy światowych.

Dużo od Boga otrzymała darów, ale też umiejętnie współpracowała z niemi dla chwały Bożej. Jej wybitny duch katolicki, który nie znał małostkowości, opromieniony prawdziwie Bożą miłością dusz ludzkich jest zadziwiający.

Takich osobistości niewiele jest na świecie. Uderza w niej przedewszystkiem ogromna prostolinijność w ujęciu swego istnienia. Poznawszy przez okoliczności wolę Bożą co do zajęcia się poganami, odsuwa od siebie to wszystko, coby ją mogło oddalić od tego celu. Kierując się miłością Boga i bliźniego, a posługując się drogą ściśle rozumową, dochodzi przez niezwykłą pracowitość nietylko do osobistej doskonałości i jaknajwiększej wydajności swych własnych talentów, ale też do nieprzeciętnych rezultatów nazewnątrz. Jej Sodalicja św. Piotra Klawera nazwana jest matką misjonarzy afrykańskich, którzyby bez niej o wiele, wiele mniej zdziałać mogli dla swych pogan.

Sodalicja jest ich Opatrznością, na którą liczą i — słusznie, posiada ona bowiem szczególną umiejętność wynajdywania sposobów pomocy dla swych pupilów. Wydaje pisma misyjne: „Echo z Afryki" i „Murzynek", drukuje książki afrykańskie, wychowuje księży-tubylców, wspiera szkoły misyjne i budzi powołania... Duch dzieła ściśle organizacyjny, oparty jednak na niemałem wyrobieniu osobistem — to duch jego Czcigodnej Założycielki.

Poza firmą, którą chętnie dawała dla postępu swej Sodalicji, życie jej wewnętrzne mało było znane. Nie umiałabym nawet wyłowić specjalnych maksym życiowych z wydanego świeżo życiorysu.

Skryła swą postać za dzieło wspaniałe, potężne i wysuwała je na pierwszy plan, aby malejąc sama, pozwalała mu prędzej rosnąć.

I tak się prawie stało. Nie umiała zajmować się czem innem, jak tylko misjami, chociaż odczuwała każdą biedę ludzką. Służyła misjom całą duszą a przeto służyła najlepiej. Gdy zaś odeszła, (zmarła r. 1922) dzielne jej córki duchowne prowadzą dalej mądrze zaczęte dzieło.

Jądrem Instytutu są Sodaliski świętego Piotra Klawera, związane trzema ślubami zakonnemi. Dalej idzie łańcuch otaczających je eksternistek po filjach, rozsianych po całym świecie, podczas gdy centrala jest w Rzymie via dell'Olmato 16. Wreszcie wspierają to dzieło zelatorowie i liczni abonenci pism.

Praca w Sodalicji Klawerjańskiej jest pracą sfery inteligentnej. Środowisko jej gromadzi wszystkie narodowości. I Polek nie brak, ale zdaje się, że ich jeszcze za mało...

Jedną z najpiękniejszych książek i książeczek, jakie w życiu czytałam, to mała, skromna broszurka ś. p. Marji Teresy: *„Powołanie Misjonarki-Pomocnicy"*. Tyczy się ono, swem ujęciem, właściwie nietylko powołania do Sodalicji, ale wogóle powołania na służbę Bożą i jeśli kiedy, to przy tej okazji wypłynęła na wierzch istota myśli i przekonań wielkiej Polski.

K. Berkanówna.

Klejnot pod strzechą.

W pewnym domu wiejskim spotkałem wielką rzadkość. Nie wiem, czy jest jeszcze w Polsce całej drugi taki dom wiejski. Czytelnik ciekawy pewnie, co to było.

Była to niewielka książka, cała w skórkę oprawiona, a na okładce miała złotemi literami wyciśnięty napis: „Kronika rodzinna".

Z prawdziwem zdziwieniem a zarazem radością wziąłem tę książkę do ręki. Gdybym to był znalazł w jakim dworze, nie zdziwiłbym się, ale na wsi... pod słomianą strzechą...!

Ta jedna książka wystarczyła mi, by poznać, kto w tym domu mieszka. Bo ciemny chłopek, ani mędrek polityk, ani „postępowiec" na toby się nie zdobył, by kronikę swego domu pisać.

Na taką rzecz umie się zdobyć tylko człowiek stateczny, a gospodarz pilny. Taki, co kocha swój dom rodzinny i któremu spuścizna po dziadach oddziedziczona jest droga, pragnie uwiecznić w kronice wszystkie zdarzenia przeżyte w swym domu: radosne i smutne. Do starych czasów nawiązuje nowe.

Kto pracowitym potem swym skropił każdy zagon swej roli; kto jak mrówka w lecie swego życia krzątał się, by dom swój rozbudować a w narastającem pokoleniu widzi siebie samego; kto starą rzecz dziesięć razy oglądnie, zanim ją porzuci, a na nowinki niezbyt pilnie nadstawia ucho, ten chętnie wspomina dawne czasy. Jak skąpiec bawi się złotem, tak on bawi się przeżytemi w poczciwym żywocie czasami, zwłaszcza, gdy koło siebie widzi wnuki a na głowie czuje siwiznę.

Z jaką ulgą w duszy bierze do ręki „kronikę". — A ile to razy trzebaby wiedzieć, kiedy to był ślub córki Małgosi, kiedy się urodził Tomek lub Franek, kiedy Jasiek chorował. Jak to dobrze: wszystko w kronice stoi.

W Kronice rodzinnej znajdziesz zapisane wszystkie najważniejsze sprawy i zdarzenia, które już to w tym domu, już to w parafji, już to w Polsce zaszły, a pod rodzinną strzechą głośnem echem się odbiły.

Trzeba tylko książkę taką sobie sprawić, a potem rok za rokiem w niej najważniejsze zda-

rzenia domowe i inne zapisywać. Ale nie odkładać zapisania zaraz, bo z głowy wnet uleci i dzień i miesiąc, a nawet rok, a potem będą się pytać: „kiedy to było?" Zróbcie to czytelnicy, a już za 10 lat będziecie mieć z książki pociechę wy, wasze wnuki i prawnuki.

P. Zarzycki.

Kościół katolicki a socjalizm.

Drugą zasadą socjalistyczną, potępioną przez Kościół jest *wszechwładza państwa,* czyli ograbienie pojedynczych obywateli z pewnych praw na rzecz państwa.

Zasada ta jest potępioną, jako XXXIX punkt Syllabusa przez Piusa IX, w następującem brzmieniu: *Państwo,* będąc początkiem i źródłem wszelkich praw, *korzysta z władzy niczem nie ograniczonej.*

W szczególności błędnem jest twierdzenie socjalistów, jakoby *państwo było administratorem dóbr wspólnych.* Utrzymują mianowicie:

„*że dobra* każdego pojedynczego obywatela są *wspólną własnością* wszystkch i że ich zarząd należy do *władz miejskich, albo do państwa*"

(Leon XIII. Rerum Novarum t. III. str. 21).

Kościół zaś określa tę teorję, jako w najwyższym stopniu *niesprawiedliwą:* ponieważ *gwałci słuszne prawa właścicieli, wypacza pojęcie o funkcjach państwa* i zmierza do wstrząśnięcia całym ustrojem społecznym"

(Leon XIII. Rerum Novarum t. III str. 21)

Teorja socjalistyczna o wspólnej własności jest *bezwarunkowo do odrzucenia,* jako szkodliwa dla tych nawet, których zamierza wesprzeć, jako przeciwna *przyrodzonym prawom jednostek* jako *wypaczająca czynności państwa* i zakłócająca spokój publiczny"

(Leon XIII. Rerum Novarum t. III str. 29).



Wieści z Polski.

Ingres ks biskupa Okoniewskiego.

Dnia 1 maja odbył się w Pelplinie uroczysty ingres biskupa chełmińskiego księdza Okoniewskiego. Miasto przybrane było flagami o barwach narodowych i papieskich. W uroczystości wzięli udział ks. prymas Hlond, ks. kardynał Kakowski, księża biskupi Nowowiejski, Lisiecki i O'Rourke, wojewoda Młodzianowski, generalny komisarz Rzeczypospolitej w Gdańsku Strassburger, oraz cechy, stowarzyszenia, korporacje, młodzież szkolna i inni.

Prymas Anglji w Polsce.

Arcybiskup Westminsteru kardynał Franciszek Salezy Bourne, prymas Anglji przybył do Polski i udał się wprost do Poznania w celu odwiedzenia ks. prymasa Hlonda. Przyjazd kard. Bourne'go dla Polski jest aktem doniosłym nie tylko ze względu na osobę wysokiego dostojnika Kościoła katolickiego, ale i ze względu, że dotychczas w Anglji mało interesowali się Polską a jeszcze mniej ją znali.

Ks. Kardynał Kakowski delegował ks. infułata Baziewicza dla powitania ks. prymasa Anglji na granicy, towarzyszenia mu w czasie pobytu w Poznaniu i w przejeździe do Warszawy, co nastąpiło dnia 7 b. m. W niedzielę, dnia 8 b. m. ks. ks. kardynałowie Bourne i Kakowski udali się rano do Łowicza dla wzięcia udziału w nabożeństwie odpustowem w miejscowej kollegjacie ku czci św. Stanisława biskupa.

Z marjawickiej świątyni — Kościół Katolicki.

Dnia 30 kwietnia o godz. 9 rano odbyło się uroczyste poświęcenie kościoła przy ulicy Skaryszewskiej na Pradze. Kościół ten należał do marjawitów, ale obdłużony nadmiernie przeszedł wkrótce w ręce wierzyciela protestanta.

Księża Pallotyni wykupili go za sumę 46 tysięcy złotych i stworzyli zeń świątynię katolicką na Pradze.

Poświęcenia dokonał przy udziale licznych tłumów wiernych, J. E. ks. Biskup Gall, który też po dokonaniu tego aktu odprawił uroczystą pontyfikalną sumę. Słowo Boże od ołtarza wygłosił dziekan praski, ks. prałat Kłopotowski. — Mówca podniósł charakter i znaczenie tej nowej placówki katolickiej i złożył równocześnie księżom Pallatynom życzenie, by praca ich wydała jaknajlepsze owoce.

Wieści z Zagranicy.

Cud w Meksyku.

Prześladowanie ciągnie się dalej. W Queretaro aresztowano 10 osób, winnych odprawiania drogi krzyżowej w kościele, za uczestnictwo na mszy św. bardzo dużo osób siedzi w więzieniu albo płaci karę. W więzieniu Santjago Tlaltelolco zastrzelono kilku księży. Na wiernych, zebranych w kościele w Juanacatlan, żołnierze skierowali ogień i wielu zabili lub ranili. W Irapnato, gdzie wszystkie kościoły były zamknięte, przechodnie zatrzymywali się na krótką modlitwę przed kapliczką przydrożną, w której wisiał obrazek Oblicza Pańskiego. Oburzona tą „zbrodnią" władza miejska kazała zrujnować kapliczkę wraz z obrazem. Tymczasem w kilka godzin po świętokradztwie ujrzano wizerunek nieuszkodzony, unoszący się cudownie nad szczątkami. Odtąd rozwalona kapliczka stała się miejscem ogólnej modlitwy. W całym kraju za-

męt nie do opisania, ale katolicy ani myślą o poddaniu się bezbożnemu rządowi, ufając, że modlitwy całego świata zapewnią sprawie Bożej zwycięstwo.

Pierwsze zgromadzenie zakonne w Japonji

W Tokio założone zostało pierwsze czysto japońskie zgromadzenie zakonnic, pod tytułem Sióstr Nawiedzenia. Cztery siostry złożyły śluby, a siedem odbywa nowicjat.

Cała rodzina w klasztorze

Czytamy w „La Croix", że profesor Bernard Barth, znany dobrze w świecie uczonych, wstąpił ostatniemi czasy do nowicjatu OO Kapucynów w Hemersbach (Baden). Żona jego przyjęła habit Franciszkanek w Aix-la-Chapelle, a troje dzieci są już dawniej w zakonie. Syn Bernard u Benedyktynów w Maria-Laach, starsza córka w Kongregacji Sióstr nauczania chrześcijańskiego w Strasburgu, zaś młodsza w klasztorze Benedyktynek w Ebigen.

Zburzenie misji katolickiej

Straszny cyklon zburzył w ostatnich czasach katolicką misję w Tamatove na Madagaskarze. Oto co pisze przełożony generalny misji: 4 marca od godz. 7 rano do południa szalał cyklon. Morze rozburzone zalewało brzegi, dochodząc do 1500 metrów wgłąb lądu i porywało wszystko po drodze. Z misji, leżącej na brzegu morza zostały szczątki. Zatonął przytem okręt, wiozący dla niej wielkie zapasy papieru i lekarstw, dziesięć dzwonów do nowego kościoła, aparaty kościelne i wieże do obserwatorjum astronomicznego. Szkoły, mieszkania, ogrody, pola, nawet kościoły — przedstawiają obraz zniszczenia; jedyną pociechą jest obecność Pana Jezusa. Z podźwigniętych ruin skleciliśmy kapliczkę mogącą pomieścić około 40 osób — i jesteśmy spokojni. Bóg wie, co robi. To Jego sprawa, więc się bynajmniej nie skarżymy, ale zaczynamy cierpliwie od początku, z całą ufnością, że nam dopomoże do dzieła, które jest Jego własnem dziełem.

Piękne te słowa, pełne spokoju i godności chrześcijańskiej, warte są, by je zapamiętać i przy okazji naśladować.

Dobroczyńca rodzin

Czcigodny adwokat Bradley Hull, w mieście Cleveland, w Ameryce, wziął sobie za cel zwalczania rozwodów, przez łagodzenie nieporozumień między stanami. Prowadził konferencje z każdym z małżonków osobno, a potem, gdy ich odpowiednio usposobił, proponował zejście się w jego kancelarji razem. Jeżeli to zostało osiągnięte, — zwykłym skutkiem takiej konferencji wspólnej była zgoda. — Jakie były owoce starań czcigodnego adwokata, dowodzą cyfry; gdy bowiem w r. 1920 na sto spraw cywilnych, rozpatrywanych w mieście Cleveland, były 42 w kwestji rozwodów, to w r. 1921 liczba ich zmniejszyła się do 33 na 100, a w r. 1922 do 25 na 100.

Czcigodny adwokat kieruje się tem przekonaniem, że w obecnych czasach wyrafinowanego egoizmu najmniejszy powód może być rozdmuchany do niezwykłej wielkości, i służyć do roz

---

F. M. JABŁONKA

HONORNI ORAWIACY.

8 **POWIESC WSPOŁCZESNA.**

Wszelkie prawa (i w Ameryce) zastrzeżone.

Krzątająca się koło garnków Maryna zaczęła ją kiwaniem ręki uspokajać. Hondras natomiast, gdy jej głos usłyszał, wyskoczył ze świetlicy jakby na skrzydłach.

— Witojcie Maryś — rzekł wesoło — zostało, zostało nie jacy do płókanio, ale i do wypicio. Usiądźcie se Maryś.

— Bóg zapłać gaździckowi za uctę, bo ta Tyralino nie często słysy takiego przywitanio.

Hondras już trzymał przed nią kieliszek popieprzonej, warzonej gorzałki. Tyralina na widok takiego specjału odżyła, oczy się jej zaśmiały i wesoło zanuciła:

Boze ci dej zdrowie, słupie i tragarzu.
Mały kielusecek wypiję odrazu.

— Kie mały, to wypijcie drugi, i już jej nalał. A Tyralina dalej śpiewała:

Gorzolecka, trunek dobro na frasunek.
Kto nie pije trunku, ten nimo frasunku.

— Casem i bez trunku, mo cłek doś frasunku — odpowiedział Hondras. No, Maryś kieście tak do nos zajrzeli, to wos przecie musę jakotako pogościć. Maryna! — zawołał na kucharkę.

— Wołaliście gazdo?

— Dejze Marysi gornecek kawy i jakich wypiekańców.

Maryna niezbyt chętnie to uczyniła, ale nie miała odwagi sprzeciwiać się. Tylko pod nosem mruczała:

— Dziadówkom kawę dawol! Słychoł kto!

Gościnność Hondrasa była szczera, ale miała swój cel. Gdy sobie Tyralina podjadła i do węzełka kołaczy nawiązała, oglądnęła się w pokoju, wyszła do sieni, nawet przed dom wyjrzała. Hondrasa aż unosiło z radości, widział z zachowania się Tyraliny, że mu coś chce powiedzieć. Gdy do czarnej izby wróciła, Hondras częstował ją jeszcze gorzałką, ale ona odmówiła.

— Wies co, Hondrasku, za takie piykne przywitanie, należy ci się piykne podziękowanie.

— Za nic, odrzekł Hondras.

dwojenia małżonków na zawsze, gdy tymczasem załagodzenie go z początku, wyjaśnienie różnych nieporozumień, jakie zwykle w takich razach zachodzą, wystarcza, by zarzewie zła przytłumić. Niestety, zupełnie inaczej postępnują jego koledzy na obu półkulah. Zamiast wejść serdecznie i bezinteresownie w daną tprawę i starać się ją w delikatny sposób rozwikłać, jeszcze pobudzają klientów swoich do samobójstwa rodzinnego, jakim jest rozwód i ułatwiają go. — Zdają się nie rozumieć, że niepodobna znaleźć związku małżeńskiego bez jakichś chmur, zwłaszcza na początku, zanim się charaktery ze sobą zrozumieją, zetrą wzajemnie i zgodzą — i ze swojego szczytnego stanowisko robią zyskowne, ale zbrodnicze rzemiosło.

Dzieło Św. Dziecięctwa.

Od początku swego istnienia dzieło zebrało 261 miljonów franków i wykupiło lub ochrzciło 22 miljony dzieci, z której to liczby w samym roku ubiegłym — blisko pół miljona, skąd widać, że dzieło nie traci wcale na swej ważności, a przytem wywiera zbawienny wpływ na swoich małych członków.

„Dzieło Św. Dziecięstwa — powiedział niedawno Ojciec Święty — jest dziełem bardzo pięknem, ponieważ urabia w dzieciach ducha ofiary i apostolstwa, i potężnie się przyczynia do obudzania wśród nich powołań kapłańskich i misyjnych. Oby jak najczęściej urządzane były „Dnie Św. Dziecięctwa“ w poszczególnych krajach katolickich“.

TRADYCJE DOMOWE.

Każdą sprawę powinniśmy zaczynać od znaku Krzyża św., tak czynili pobożni nasi ojcowie i przodkowie i to należy niejako do naszych tradycyj narodowych, pomimo, że przeżegnanie jest czynnością religijną i liturgiczną. Podczas wojny widziałem całe rzesze Niemców i Czechów, żegnających się wielkim palcem na czole, ustach i piersiach, Rusini znów żegnali się dłonią, lecz dotykali pierwej prawego, a potem lewego ramienia; a zatem przyjęty u nas znak krzyża stanowi niejako własność naszego narodu. To też matki nasze uczyły nas z całą dokładnością przeżegnania, a dziś przychodzi dziecko do szkoły i nie umie się przeżegnać... — Wprawdzie ksiądz raz i drugi pokaże, ale idzie to w niepamięć i uczeń, ukończywszy szkołę, zapomina o przeżegnaniu, zastępując go wywijaniem ręką czy tylko palcem wskazującym około twarzy, lub nosa, co przypomina oganianie natrętnej muchy.

Pacierz codzienny był punktualnie odmawiany, a każda matka miała sobie za obowiązek, by nauczyć dziecko głównych prawd wiary, przykazań, Sakramentów św., warunków do pokuty i wyliczania różnych gatunków, cnót i grzechów. Pacierz więc był niejako streszczeniem całego katechizmu, który chociaż mechanicznie, lecz obowiązkowo każdy dwa razy dziennie odmawiał. Prawda, że czasem nie wszystko dobrze rozumiał, jednak te słowa: „Nie zabijaj! Nie cudzołóż! Nie kradnij!“ brzmiały mu w uszach,

---

— Za nic, jako za nic! Ale nie o tem jo chcę gwarzyć. Słuchoj Hondrasku, musis mi powiedzieć cyściuteńką prowdę. Chciałabyk ci się przysłużyć, bo mi cię straśnie zol. Wiem o syćkiem, co się tu stało. Wiem i więcej, cego ty jesce nie wies...

— Co takiego? — przerwał jej gorączkowo Hondras.

Tyralina się znów pooglądała i pomału, patrząc badawczo na Hondrasa, taką mu zwiastowała nowinę:

— Babiogórscy oskrzykują po dziedzinie, ze Marysia nigdy do ciebie nie wróci. — Ucichła i badała wyraz twarzy Hondrasa, który jej niedwuznacznie zdradził, że wiadomość ta bardzo go zabolała

— Hondrasku, zaczęła znów — powies mi prowdę?

— Powiem.

— Ale tak, jak na św. spowiedzi?

— Tak, jak na św. spowiedzi.

— Potrz mi w ocy, śmiało potrz i odpowiadoj na to moje pytanie: rod widzis Marysię po dniu wcorajsym?

Hondras spuścił oczy, opuścił głowę, zarumienił się, westchnął kilka razy, kilkanaście razy i odpowiedzał:

— Bardzo, bardzo ją rod widzę. Zdaje mi się, ze bardzi, jak przedtem.

— A teroz Hondrasku dom ci drugie pytanie.

— Jakie?

— Zaroz usłysys: Cy to jo mom Marysi powiedzieć? Bo się wsędzie plącę, trafię jo na taką chwilecke, kie Marysia bedzie sama i pogwarzymy se. Powiem i syćko jageś mię ugościół, uczciół, jageś wzdychoł i jakoś słodko wypowiedział te słowa, ze ją bardzo rod widzis...

— Tak, tak jej powiedzcie, ale wartko, jesce dziś i przydźcie mi zaroz tez syćko, ale syćko opowiedzieć, coście widzieli i słyseli. Maryś, weźciez se jesce kołoca i napijcie się.

Lejąc gorzałkę do kieliszka, ujrzał przez okno wracającą z kościoła matkę.

— Mamusia idą — rzekł. Nic jej nie gworzcie.

To się wyniesę, bo mamusia mogliby mi inne jakie polecenie dać i Tyralino byłaby potem w kłopocie, komu służyć.

— Mnie Maryś, mnie.

— Hondrasku, nie tracić głowy! — Pogroziła mu swym kijaszkiem, pochwaliła Pana Boga i poszła.

a choć przekroczenia tych przykazań się zdarzały, to jednak nie tak często i nie w tak wyrafinowany sposób, jak teraz. Odkąd zaniechały matki nauczania tych prawd odwiecznych, odtąd i ludzkość zaniechała ich zachowywania i przestrzegania.

Dawniej na głos dzwonu rano czy wieczór, a zwłaszcza w południe, odkrywały się głowy idących, czy pracujących w domu, czy na jarmarku, żegnano się i odmawiano: „Anioł Pański". Można wprawdzie i z nakrytą głową modlić się, zwłaszcza w drodze, lecz lepiej otwarcie wyznać swą wiarę, nie wstydzić się swych modłów, jak nie wstydzą się żydzi, chociaż narażają się na urągowiska i naigrawania ze strony chrześcijan. Nie wstydzili się ojcowie nasi i kornie zginali kolano wymawiając: „A Słowo stało się Ciałem... uchylali czapki wymieniając wśród rozmowy imiona Świętych i na wzmiankę o Najśw. Sakramencie skłaniali głowę. A teraz nie tylko, że się nie czci rzeczy świętych, ale się je wydrwiwa...

Nieco jeszcze o zachowaniu się w kościele. Kiedy poraz pierwszy dreptałem do kościoła trzymając się spodnicy mojej mamusi, ubrany w długą do kostek koszulę i kamizelkę ojca, matka przez całą drogę upominała, groziła i przykazywała, żebym się w kościele nie oglądał, nie rozmawiał, nie drapał, lub — co nie daj Boże — nie śmiał. Wszedłszy do kościoła należało kląknąć na obydwa kolana i w nachylonej postawie mówić potrzykroć: „Niechaj będzie pochwalony..." Każde dziecko umiało to na pamięć, bo matki uczyły przy kończeniu pacierza, aby nietylko w kościele, ale i w domu tą modlitwą uczcić Więźnia miłości.

Nawet zgrzybiali staruszkowie, wchodząc do kościoła korzyli się przed Najśw. Sakramentem, uderzając czołem o posadzkę i całując ją. To budziło we mnie bardzo poważny nastrój, ale i podziw, to też po wyjściu z kościoła, matka objaśniała mi, jak ci ludzie, choć rozumni starzy przychodzą do kościoła i z żywą wiarą, uznają wielkość i wszechmoc Boga, Stwórcy swego, wobec którego jesteśmy prochem i niczem. Podeszły ich wiek przypomina im też, że wkrótce przyjdzie im stanąć przed sąd tego Boga i oddać duszę w ręce Stwórcy, a ciało wróci do ziemi i w proch się obróci. I ty dziecko, gdy przyjdzie na ciebie jesień życia, zrozumiesz te wielkie prawdy i... nie mogła domówić, bo płacz załkał jej w gardle, a oczy zaszły łzami. Znowu z ojcem poszedłem do kościoła, napatrzałem się, jak on wynurzał swoje serce przed Bogiem, wśród cichego szeptu dosłyszałem: „Kłaniam Ci się pokornie Boże utajony... Raz z Tomaszem nie widzę, ręką nie doznawam, a jednak... wierzę, iżeś Pan mój i Bóg mój, wyznawam... Jezu, którego teraz przez wiarę oglądam, proszę... niech mi się stanie czego silnie żądam: Jezu! pod przymiotami chleba zasłoniony, spraw, bym Cię w chwale wiecznej widział bez zasłony.".."

A chociaż temu już lat przeszło 50, a ś. p. ojciec 34 lat odpoczywa po trudach i znoju tego życia, jednak ciągle widzę tę tak drogą sercu mojemu postać, to schyloną, to wpatrzoną w ta-

---

Ostrowska wracała niezwykle szybkim krokiem z kościoła. Hondras, aż się przestraszył, gdy ten pośpiech zobaczył. Wybiegł przed nią zaniepokojony. Gdy go ujrzała, zbliżyła się doń z radosnym okrzykiem:

Hondrasku, powiem ci dobro nowinę!

— Byliście moze u Marysi? — zapytał zmieszany, zdradzając tem pytaniem, że dla niego tylko od Marysi, o Marysi może być dobra nowina.

— Ale nie, byłak u pana farara i od niego mom te radosną, bardzo radosną nowinę.

— Radosną nowine... powtarzał Hondras. To pon farar moze byli u Babiogórskich, albo prawdopodobnie ktoś od Babiogórskich był na farze i...

— Ani jedno, ani drugie — przerwała mu matka. Bardzo to ważno sprawa.

Hondras posępniał, nigdy jeszcze tak tajemniczo nie mówiła do niego matka. Z twarzy jej aż czytać można było wyrazy zadowolenia. Co to może być?

Ostrowska weszła do świetlicy, zrzuciła chustę, zmienia chustkę na głowie, uporządkowując w międzyczasie swe myśli. Pytania Hondrasa oblały ją trochę zimną wodą, zmniejszyły nadzieję i radość, ale po nowinie przed chwilą od księdza proboszcza usłyszanej, w sercu jej zabłysnął ponownie promyk życia i szczęścia. Cóż to więc takiego u ks. proboszcza usłyszała?

— Hondras! zawołała wreszcie.

— Co mamusiu?

— Dowiedziałak sie na farze, ze chłop i baba mogą się rozejść i na nowo się z innym pobrać jezeli po ślubie pozostali w swem panieństwie i nie mogą się pogodzić.

— Jako to, mamusiu, padocie?

— Tak padom, jakok słysała. Pon farar powyciągali jakiesik ksiązki, jedne, drugą, trzecią, same wielkie, potem ćwortą mniejsą i tak tam wycytali, ze Ojciec św. moze wydać dekret, ze wos ślub nie wiąze, boś i ty i Marysia, boście oba w takiem samem panieństwie, w jakiem byliście przed ślubem. Jedna jacy do tego dekretu potrzebno rzec, powiedzioł pon faror i to mo być nojwoźniejse, abyście oba pod przysięgą zeznali, ze się straśnie nienawidzicie, ze się znieść nie mozecie i po ślubie jeden do drugiego zodnego prawa mieć nie chcecie. Zdaje mi się Hondrasku, zek ci syćko, wyraźnie opowiedziała. O, jak jo się uradowała tej wielkiej nowinie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

bernakulum, jak owi cherubini klęczący na ołtarzu.

Przypatrzmy się teraz co to było w czasie Najśw. Ofiary, gdy przyszła chwila podniesienia. Każdy czynił znak Krzyża św., głowy chyliły się ku ziemi, to znów po wyprostowaniu podnosiły się w górę spracowane dłonie. a z głębi duszy wyrywały się ciche westchnienia, a nawet pół głośne wołania. „Ach zawitaj. zawitaj. prawdziwe Ciało...“ Była ta chwila tak wzniosła. że bez głębokiego wzruszenia i bez łez wytrwać nie było można. A teraz? W niektórych okolicach chylą się jeszcze głowy, ale nie wszędzie. I moi pobożni górale zepsuli się po wojnie i nie jeden przyszedłszy do kościoła, jak podeprze sobie brodę ręką, wspartą na kolanie, tak przetrwa całą Mszę i podniesienie, poglądając w stronę kobiet.

Do niedawna jeszcze bodaj kobiety klęczały należycie, lecz już wchodzi w modę i u kobiet klęczenie na jednem kolanie, co uważam za bardzo nieestetyczną postawę, nawet u mężczyzn. Lepiej modlić się stojąco, niż tak pokracznie klęczeć. Dlatego piszę o tem, bo i te zwyczaje pobożne uważam za swojskie, narodowe, a to co przyszło z modą, za zło zagraniczne. Boć ta obojętność religijna, objawiana przez niedbałe żegnanie, brzydkie klękanie i t. p przyszła dopiero wtedy, kiedy chłopek czy robotnik przywdział strój „pański“ i odtąd już żadnemu panu, nawet Bogu, kłaniać się nie chce. Natomiast chętnie się pokłoni żydowi, szynkarzowi i pierwszy powie mu: „Dzień dobry“. czy „Dobry wieczór!“

Nie da się zaprzeczyć, że do pracy szkoda pięknego stroju ludowego, bo międzynarodowy jest tańszy i praktyczniejszy, ale inna rzecz do kościoła. W moich rodzinnych Brzezinach (pow. Ropczyce) mężczyźni nosili dawniej piękne „kaftany“ w pasie obcisłe i mające z tyłu trzy duże fałdy. Chłop wyglądał w tem jak szlachcic w czamarze. Strój krakowski i góralski mają także swój urok i prastarą tradycję, niestety ginie ona pod wpływem mody. Jeszcze w byłej Kongresówce znachodzą się wsie, gdzie strój ludowy przetrwał dotąd w całości, kobiety bowiem są bardzo pracowite, po całych nocach miedlą len i konopie, przędą, tkają płótno, farbują i szyją płótnianki. Tam nie kupują nic, wszystkie potrzeby zaspokajają własnym wyrobem, dlatego tam jest dobrobyt. Tam zachowały się i cnoty dawne i dawna żarliwa modlitwa. Sąsiednie jednak wsie, położone obok linji kolejowej, już są zarażone modą paryską, zwłaszcza dziewczęta, które to tylko uważają i uznają za prawdziwe, piękne, co im podyktuje ta stara żydówka, imieniem „Moda“. To też słuchają jej lepiej, aniżeli wszystkich przykazań Bożych, czy kościelnych, i ze starannością przestrzegają jej przepisów, by tej kapryśnej bogini nie obrazić. Wzamian za to, hojna ta bogini darzy ich obficie długami, kredytami i ciągłym brakiem monety, strącając ich do coraz większej nędzy.

Przyczyną zaniku pobożności strojów ludowych jest nie co innego, tylko brak wychowania rodzicielskiego, a co za tem idzie, brak przywiązania do rodziców i brak umiłowania wszystkiego, co rodzime. Dawniej była troskliwość ze strony rodziców, było też i przywiązanie do wszystkiego, co rodzicielskie i każdy postępował tak, jak jego rodzice, choć nieraz nie rozumiał samej treści zwyczaju, czyli tradycji. Teraz, kto nie rozumie, ten odrzuca, nie widząc w tem żadnej głębszej myśli, a więc przypuszczając, że jej niema.

Fabjan Święch,
Olszówka, p. Niedźwiedź.

Wylew rzeki Missisipi.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej nawiedziła straszna katastrofa. Rzeka Missisipi wylała z koryta i zmieniła się na niszczące morze. Miasto Nowy Orlean (pół miljona mieszkańców) uratowano od zguby z wielkim trudem i ofiarą. Chcąc ocalić to miasto, rząd musiał się zdecydować na bardzo bolesną operację: musiano wysadzić wielką tamę i zalać wodą szerokie przestrzenie uprawnej ziemi, przez co olbrzymie szkody ponieśli znów farmerzy, gdyż szalejąca woda zniszczyła wszystko i na długi czas uniemożliwi wszelką uprawę bawełny i trzciny cukrowej.

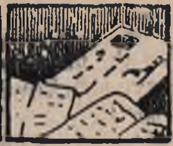
Pisma amerykańskie zamieszczają nadzwyczaj dramatyczne opisy wysadzenia tamy. Na tamie zebrały się tłumy ciekawych, dziennikarzy i fotografów, oczekujących jedynego w swym rodzaju widowiska. W ciągu siedmiu godzin założono tysiąc pięćset funtów dynamitu, połączonych drutem.

Była godzina 2 po południu, gdy syreny wszystkich parowców dały znak, iż nadchodzi ostatni czas do opuszczenia domów przez mieszkańców okolicy, którą za chwilę zaleją fale. Zaczęły się rozgrywać wprost tragiczne sceny. — Chwilę potem kierujący robotami inżynier dotknął guzika elektrycznego przewodu. Rozległa się piorunująca detonacja. Ziemia, szlam i błoto trysnęły fontanną na 60 m. wysoką, a w wyrwaną przestrzeń z szumem runęły pierwsze masy wód. Rozlała się ona po dolinie i patrzący z góry, widzieli, jak napotkane domy i stodoły po chwilowym oporze poszły z prądem wody. Bogate pola ryżowe i trzciny cukrowej zamieniły się wkrótce w ogromne jezioro o brudnych, przewalających się falach.

Woda mimo wysadzonej tamy wtargnęła do miasta. Powódź zniszczyła ponad 100 miast, bezdomnych zaś jest blisko miljon.



GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW



SZANOWNA REDAKCJO!

Co to za mody dzisiaj nastały,
Że z naszych dzieci małpy powstały?
Bo wszak dziewczęta chlubią się z nagości,
Przed starszym ludem odkrywają kości.
A zaś rodzice i rządy państwowe
Wobec tych wybryków uchylają głowę,
Nie karzą winnych knutem ani batem,
Toż dekoltują się zimą jak i latem,
Rabin w K... zakupuje włosy,
Ma ich na strychu ułożone stosy.
Nasze panienki z nim sojusz trzymają
I wszystkie włoski tam posyłają.
Mówił, że sobie powrozów nakręci
A łyse panny do swej służby znęci,
Bo mamki, niańki i żydowskie sługi
Pod nóż oddają chętnie warkocz długi,
Ich zalotnicy znowu grzywy mają,
By ich poznali czem się odróżniają?
— Oko przysłania, grzywa aż do brody,
Bo takie w Polsce nastają już mody
Muzyki w nocy , a po dniu sypianie,
Boże wszechmocny — daj opamiętanie.
Już się Sodoma u nas zagościła
I plagi spore na lud sprowadziła.

* * *

Chłopcy, dziewczęta, porzućcie szaleństwo
Bóg i ojczyzna da błogosławieństwo.
Czcij ojca matkę — nie rób im przykrości.
Będzie ci dobrze w życiu i w wieczności.

Czytelnik z Myślenic.

Pociesz się Panie Czytelniku, w swoich słusznych żalach, bo d. 1 maja wszystkie kościoły naszej archidjecezji odmówiły wejścia niewiastom nieprzyzwoicie ubranym, więc teraz będą się musiały oddzielić katoliczki od żydówek i od sług żydowskich, chyba, że zechcą zerwać z Kościołem. *Redakcja.*

Podgórze.

W dniu 1 maja 1927 roku odbyło się zebranie Ligi Katolickiej parafji św. Józefa, któremu przewodniczył ks. proboszcz dr Józef Niemczyński. Na tem licznem zebraniu omawianą była sprawa *wzięcia udziału w obchodzie „Rerum Novarum"*.

Mucharz.

Rzecz to nie ulegająca wątpliwości, że obok ludzi wybitnych nie przechodzi się obojętnie, lecz albo się ich uwielbia, albo prześladuje. Do takich postaci należy widać ks. proboszcz Józef Motyka z Mucharza (pt. wadowicki), już bowiem poraz trzeci otrzymujemy listy od jego parafjan, z oburzeniem na niegodną kampanję, jaką mu wypowiedział w Sztandarze Chłopskim i w Kropidle niejaki p. Wojciech Sitarz.

Fałszywe zarzuty, co do zajęcia przez księdza M. cmentarza — niby gminnego, odparte były na łamach Dzwonu przed kilku miesiącami. W przedostatnim numerze pomieściliśmy list Polaków z Francji, z innej parafji, zgorszonych napaściami na zacnego pasterza. Teraz otrzymujemy znowu zbiorowe pismo, a raczej protokół, spisany na posiedzeniu Rady gminnej w Sleszowicach z dn. 18 kwietnia 1927 i z niego przytaczamy wyjątki najważniejsze, nie mogąc, z powodu długości całego dokumentu przytoczyć.

A więc nie ks. proboszcz Motyka chciał zająć cmentarz gminny na rzecz parafji, ale p. Sitarz, jako przewodniczący Komitetu parafjalnego, próbował, czy mu się to uda zagrabić cmentarz na rzecz gminy i tak usposobił Radę gminną, że ta uchwaliła pobierać opłatę za pokładne na własne cele. Do tego jednak nie doszło, z powodu przedstawienia sprawy przez Starostwo do sądu i przyznania — choć bez procesu — prawa odwiecznej własności parafji.

Powstaje też p. Sitarz i na p. Kolatora, Fr. Thetschla z Jaszczurowej, pomimo, że jest to człowiek bez zarzutu, gotów zawsze do pomocy potrzebującym w gminie, co już nieraz czynami stwierdził, a jednem jego „przestępstwem" jest to, że ze względu na dobro parafji, podpisał się, jako kolator za oddaniem probostwa W. ks. Motyce.

Wreszcie protokół odzywa się do p. Sitarza z wezwaniem: 1) o własnoręczne podpisy tych siedmiu delegatów, którzy byli z nim w Krakowie, gdyż wiadomo tylko o jednym. 2) o własnoręczne podpisy tych parafian, a przynajmniej wójtów gmin, którzy dali mu upoważnienie do szkalowania w pismach ks. proboszcza Motyki jakoby w imieniu całej parafji. O ile tych dowodów p. S. nie przedstawi, podpisani zastrzegają sobie prawo zużytkowania różnych innych materjałów, znajdujących się w ich rękach przeciwko p. Sitarzowi.

Nakoniec Rada gminnna, zebrana na posiedzeniu 18 kwietnia r. b. w Sleszowicach, apeluje do wszystkich gmin parafji mucharskiej, aby w obronie swego honoru, oświadczyły się za dobrowolnem złożeniem przez p. Sitarza mandatu przewodniczącego w komitecie parafjalnym mucharskim — w razie zaś, gdyby tego nie uczynił, za usunięciem go z zajmowanego stanowiska.

Protokół z pieczęcią urzędu gminnego w Sleszowicach zaopatrzony jest podpisami: Naczelnika gminy, Fr. Gancarczyka, oraz dwunastu członków Rady gminnej. Jan Mikołajczyk, Józef Grygiel, Sylwester Huber, Jan Piątek, Władysław Cwiertnia, Franciszek Gancarczyk, Jan Czaicki, Józef Pływacz Jan Gołuszka, Wojciech Pilarczyk, Jan Kuśnierz, Władysław Szczygieł.

Następuje dalej 45 podpisów gospodarzy gminy Sleszowice

Kaniów.

Krakowska Chorągiew Związku Hellerczyków łącznie z Kołem Pań urządziła 11 maja uroczysty obchód 9-tej rocznicy bitwy pod Kaniowem, gdzie w dwudziestym stuleciu żołnierz polski po raz pierwszy zbrojnie wystąpił przeciw Niemcom pod wodzą gen. Józefa Hallera. Dnia tego odbyło się o godz. 10-tej rano uroczyste nabożeństwo w kościeleśw. Anny, zaś o godz. 8-ej wieczór Akademja w Sali Tow. Ubezpieczeń przy ul. Basztowej l. 18. —



W Genewie przy Lidze Narodów dnia 4-go maja zebrał się **olbrzymi sejm gospodarczy**, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich państw, zasiadających w Lidze Narodów, a nadto reprezentanci nie zasiadających tam Stanów Zjednoczonych, Turcji, Argentyny, Brazylji i Egiptu. Każde państwo wysłało po 5 przedstawicieli, nie licząc zastępców i ekspertów. — Obok nich wzięli udział w zjeździe przedstawiciele kilku międzynarodowych organizacyj gospodarczych, jak wszechświatowej Izby handlowej w Paryżu, światowej Izby Pracy, Instytutu agrarnego w Rzymie i t. p. Razem uczyni to cyfrę około 600 członków konferencji. Program starannie od roku przygotowywany objął debaty nad najważniejszemi sprawami ekonomicznemi, jak problem wolności handlu, taryf i umów cłowych, położenia różnych gałęzi przemysłu i rolnictwa, międzynarodowej organizacji produkcji, kredytu i t. p.

Sensacją tego sejmu bądź co bądź kapitalistycznego jest **udział bolszewików** Obrady potrwają cały maj.

Swiat polityczny został mocno zaniepokojony mową niemieckiego wicekanclerza Hergta na zebraniu partji niemiecko-narodowej w Bytomiu.

„Niemcy — mówił — nigdy nie zawarły żadnego paktu gwarancyjnego co do swych **granic wschodnich** a stronnictwo niemiecko-narodowe nigdyby do rządu nie wstąpiło, gdyby nie stało ono na stanowisku, że niezawieranie takiego paktu jest niezmienną podstawą całej polityki zagranicznej Rzeszy".

Buta niemiecka nic się więc nie zmienia.

To wprost niesłychane oświadczenie wywołało z naszej strony kroki dyplomatyczne.

Pisząc o naszym stosunku do Niemiec, należy wspomnieć i o usiłowaniach pokojowych. — W Warszawie odbyła się w kwietniu **„Konferencja pacyfistów katolickich"**. Uczestnicy konferencji byli prawie że wyłącznie Niemcy i Polacy.

W referatach rozwijano zrazu ideę pokoju i środki do jego urzeczywistnienia wedle proroctw mesjańskich Starego Zakonu i wedle Ewangelji, ale już drugiego dnia zabrano się do tego, co było najważniejszem, t. j. do roztrząśnięcia konkretnych przyczyn, które **między Niemcami a Polakami kopią głęboką przepaść**, utrudniają porozumienie i spokojne współżycie. Mówiono ze stron obu z największą szczerością i prostotą wszystko, co leżało na sercu. Były chwile niemałego napięcia, ale podniosły nastrój katolicki uczestników sprawił, że cała trudna rozmowa dokonała się w miłości i zgodzie. W rezultacie zdano sobie lepiej sprawę, że do objektywnych, tak niestety licznych, przyczyn wiekowej waśni przyłącza się w wielu wypadkach kłamstwo, przesada, judzenie wzajemne przez szowinistyczne dzienniki, niedostateczna wreszcie znajomośc stosunków i dusz po obu stronach polsko-niemieckiej granicy. Stąd, żeby choć w maleńkiej mierze torować drogę do upragnionej zgody, postanowili uczestnicy konferencji, każdy w swem kółku, prostować falsze, łagodzić zatargi, pracować nad wzajemnem lepszem poznaniem, dopomagać do spokojnego rozwikłania rzeczywistych trudności zgodnego pożycia. W tym celu pstanowono zorganizować na razie dwa *pacyfistyczne katolickie koła w Warszawie i w Krakowie,* a potem powoli propagować tę ideę w kontakcie z pacyfistami katolickiej zagranicy, że miłość i sprawiedliwość chrześcijańska może i powinna znaleźć drogę do uniknięcia zbrojnych rozpraw między narodami.

U nas w Kraju.

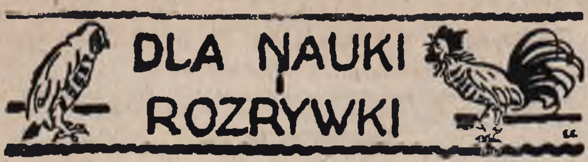
Oczekiwana pożyczka zagraniczna jest ośrodkiem życia i plotek politycznych. Po długich naradach i rozpatrywaniach Rada ministrów postanowiła zaciągnąć pożyczkę. Min. skarbu Czechowicz i wiceprez. Banku Polskiego dr. F. Młynarski wyjechali do Paryża celem załatwienia formalności. **Pieniądze** mają wpłynąć do kraju **już za miesiąc.**

Nie małą sanacją jest **polityka mniejszościowa** obecnego rządu. Dla Białorusinów, Ukraińców i Żydów rząd ma zamiar poczynić wielkie ustępstwa w szkolnictwie, a nawet w administracji. Pozatem rozpoczął rząd znaczną akcję gospodarczą na Kresach wschodnich. Bank rolny przyznał duże kredyty na odbudowę. W Wileńszczyźnie samej odbudowano 4000 gospodarstw. Zorganizowano kasy oszczędnościowe gminne i powiatowe. Wkrótce ma się tam rozpocząć budoga dróg komunalnych.

Może najbardziej głośną sprawą jest dziś **podwyżka płac urzędniczych** które są bardzo niskie. I min. skarbu Czechowicz i wiceprem. Bartel przyrzekli publicznie podniesienie płac urzędniczych, co już nastąpiło o 10 procent. — W lipcu ma nastąpić nowa podwyżka o 10 proc. Ministrowie łamią sobie obecnie głowę, jak te podwyżki przeprowadzić, aby przez to budżet państwowy nie został zachwiany, i aby życie nie podrożało.

Trzeci Maj uświęcono w całym kraju uroczyście. Wygłoszono dużo pięknych mów i napisano nie mniej ślicznych artykułów. Oby tym świątobliwym zaklinaniom towarzyszyła praca głównie i przedewszystkiem **nad sobą**. Łatwo drugich uczyć i napominać, siebie należy poprawić.

Wujaszek.



Trzy znaki.

Poważny tygodnik „La Documentation Catholique" podaje trzy znaki, które winny cechować chrześcijańskiego polemistę. Przedewszystkiem jednak zbija twierdzenie, że skoro zasady wcielają się zwykle w tych, którzy je propagują i bronią, więc rzecz jest niepodobna, w czasie polemiki z ludźmi, trzymać się samej tylko sfery zasad. Stąd zaś wypływa konieczność zwalczania nietylko fałszywych przekonań, ale i głosicieli tychże a czyniąc to trudno się powstrzymać od ostrzejszych lub dobitniejszych wyrażeń. Oczywiście byłoby to tchórzostwem, nie tolerancją nie demaskować oszustów lub fałszywych proroków, ale prawa słuszności i miłości dają się ze sobą pogodzić, o ile się kto kieruje duchem chrześcijańskim.

Oto są trzy znaki tego ducha w polemice:

1. Nie mieć nienawiści ani urazy do nikogo. Rozumiejąc łatwość, z jaką każdy człowiek wkłada swoje własne „ja" do bronionych przez siebie zasad, tem bardziej chronić się trzeba wszelkiego uczucia zemsty, a nawet szukania własnej chwały, własnego powodzenia, zwycięstwa.

2. Ton polemiki musi być przyzwoity. Można rzecz przedstawić jasno, dobitnie bez ogródek, jednakże w wyrazach i zdaniach świadczących o opanowaniu wewnętrznem tudzież o dobrem wychowaniu i poczuciu czrześcijańskiem. Zresztą wybryki w mowie, nie liczenie się z wyrażeniami szkodzi zazwyczaj i polemiście i bronionemu przez niego założeniu, bo zdradza wzburzenie, w którem sąd ludzki łatwo się odchyla od prawdy.

3. Polemista chrześcijański nigdy nie wkracza w zakres prywatnego życia tych osób, których zasady pragnie zwalczyć, chyba, że fakty jakieś są już powszechnie znane i gorszące. W ten tylko sposób nie przekroczy ósmego przykazania, o którem tak dalece zatraciło się pojęcie, że się nikt z niem w publicystyce nie liczy.

Gdyby redaktorzy pism katolickich chcieli się zastosować do tych trzech zasad, napewno wywieraliby daleko większy wpływ na czytelników, którzy, choćby sami nie mieli ducha chrześcijańskiego, łatwo jednak potrafią zauważyć brak jego w innych i raczej gorszą się, niż przekonywują polemiką nieprzebierającą w wyrażeniach.

Największe drzewo na świecie.

Największem drzewem na świecie jest sławny cyprys meksykański, na cmentarzu Santa Maria del Tule, małej wioski w okolicy Oaxaca. Liczy on w obwodzie przeszło 38 metrów, a wiekiem swoim sięga około 6000 lat. Drzewo uważane jest za święte i strzeżone stale przez dwóch strażników. Wolno go tylko mierzyć i fotografować. Pokrywa się ono co wiosna wspaniałą zielenią.

Odpowiedzi Redakcji.

A. Malik, Danja. Za rok 1927 winien pan jeszcze 2 korony duńskie. Za pozdrowienia i życzenia „Bóg zapłać". — *Michał Drozdek, Bukowina (Rumunja).* Bardzo nas cieszy, że „Dzwon" tak się podoba. W sprawie zapłaty przedpłaty, prosimy się zwrócić do przew. X. M. Gieszczykiewicza w Cacica. — *K. C. Poznań.* Prosimy nie lekceważyć ducha posłuszeństwa dla zarządzeń Stolicy Apostolskiej i Biskupów. Na tle podobnych wynurzeń kryje się samolubstwo i pycha, któremi się książę ciemności tak skutecznie posługuje w osłabieniu i niszczeniu Kościoła. Duch Boży polega na gardzeniu samym sobą. — *Ks. W. R.* Tyle pochwał! Nie drukujemy je, aby się nie stały jedyną zapłatą za nasze usiłowania. Jedno tylko zdanie wyjmujemy z życzliwego nam listu: „Ile Dzwonów, tyle gorliwych apostołów w mojej parafji". — *Wł. K.* O wszystkiem trudno nam pisać. „Dzwon" poświęcony jest głównie kulturze *ducha*. Bardzo polecamy tygodnik „Przewodnik Kółek Rolniczych", Kraków, Plac Szczepański. Dużo tam cennych gospodarczych artykułów.

ŻYWE WOTUM ŚW. TERESY. Marja Frantówna z Kleczy Górnej złoty medaljonik na złotym łańcuszku.

DLA BOHATERKI Z WRZEŚNI Nepomuceny Piaseckiej, mieszkającej obecnie w Niemieckiej Lednicy przy Wieliczce składają. N. N. 5 złotych, A. D. 2 zł. Fl. Jeziorski, N. Sącz, 20 zł.

Nowe wydawnictwa.

W wydawnictwie Księży Jezuitów (Kraków, Kopernika 26), ukazał się pierwszy numer „Spraw Sodalicyjnych".

„Sprawy Sodalicyjne" mają obok „Sodalisa" szerzyć ideologję sodalicyjną, jednać jej nowych zwolenników i uczyć metod pracy sodalicyjnej. Jako numer pierwszy wydano dłuższy referat sod. Stanisława Chorzemskiego p. t. *„Ignis ardens" w Sodalicjach marjańskich.* Ujmuje on najważniejsze zadania, jakie Sodalicja Marjańska ma dziś do spełnienia. Natchniony i przejęty wielkiem i gorącem ukochaniem ideałów sodalicyjnych i sprawy Bożej w Polsce, referat sod. Chorzemskiego nadaje się znakomicie jako broszura propagandowa.

Żywot św. Małgorzaty z Kortony, skreślił J. M. Ch.

Św. Florjan. Męczeństwo i dzieje czci w Polsce. Opowiedział J. M. Ch.

„RÓŻA DUCHOWNA", czasopismo różańcowe, obejmujące w każdym zeszycie 32 str., wychodzi co miesiąc nakładem OO. Dominikanów lwowskich. Redaguje O. Teodor Naleśniak Z. K. we Lwowie, klasztor OO. Dominikanów. Prenumerata roczna wynosi 3 złote.

Czasopismo to, jako organ Bractw i Kółek Różańcowych, zajmuje się głównie sprawami Różańca.

Niema w Polsce czasopisma, któreby tak obszernie i wyczerpująco zajmowało się Różańcem, jak właśnie „Róża Duchowna". Numer n. p. majowy b. r. podaje krótkie rozmyślania piątej tajemnicy Różańca, kazanie o świątyniach różańcowych O. Konstantego Żukiewicza Z. K., przykład różańcowy z życia św. Tomasza z Akwinu, artykuł redaktora o obowiązkach parafji względem Bractwa Różańcowego, wiadomości z Bractwa Różańcowego, odpowiedzi redakcji na różne aktualne zapytania w sprawach różańcowych.

Wynik nowych zawodów ogłosimy w Numerze następnym.

Za redakcję i Wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay

Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie, ul. Stolarska 6.